

# Czy małe jest wielkie - o poezji Floriana Śmieji



Promocja najnowszego tomu poezji Floriana Śmieji „Dotykanie świata” (2016) w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto, 22 listopada 2016 r. Florian Śmieja (z lewej) i Konsul Generalny Grzegorz Morawski).

## **Maria Magdalena Rudiuk**

Florian Śmieja (poeta, tłumacz, krytyk, edytor, profesor uniwersytecki języka i literatury hiszpańskiej) jest, jak sądzę, w porównaniu do innych kanadyjsko-polskich poetów/ek wojennej emigracji, obok Bohdanowiczowej, najbardziej tradycyjny. Przy czym, paradoksalnie, czyż ta poezja nie może być uznana za wyraźną realizację postmodernistycznego wymogu rezygnacji z „grand - narratives”? To właśnie Śmieja zdecydowanie wspomaga postmodernistyczne „mini narratorstwo” -

„małe” zamiast „wielkiego”, bardziej lokalność niż globalność, bardziej konkret niż enigmatyczną uniwersalność. To właśnie on – jak to znajdujemy w *Mały wybór wiersz* (s. 23) – wyznaje, *jeśli w krajobraz wchodzić masz, to z sobą* i to on nakazuje sobie czujność, aby *„nie przeszła obok / ta, co się jedynie liczy: intymność*. W świecie wyborów:

*można w mroku dnia szarego*

*pomnażąc cuda*

*i trawić życie wśród bratnich zabiegów*

*niegłośnym trudem*

*(Florian Śmieja, Mały wybór wierszy, 3)*

Obok, Danuty Bieńkowskiej, Zofii Bohdanowiczowej, Andrzeja Buszy, Bogdana Czaykowskiego, Janusza Ihnatowicza, Wacława Iwaniuka, znalazł się Śmieja w Kanadzie w następstwie drugiej wojny światowej. Wszyscy wymienieni twórcy byli „ofiarami” wojny. O ile jednak Iwaniuk (i w mniejszej mierze Bohdanowiczowa) identyfikuje się z postawą „ofiary”, o tyle pozostali zdecydowanie nie pozwalają sobie na zamknięcie się w tej kategorii. Śmieja bez wdziwania cierpiętniczych szat buduje w Kanadzie swój dom, nie zapominając o swoim gnieździe – Śląsku, tej specyficznej części Polski targanej, jak i reszta kraju, bolesnymi historycznymi zmianami.

## **TAM I TUTAJ - KULTUROWE DYSTANSE I BLISKOŚCI**

### **Florian Śmieja wśród innych wojennych imigrantów w Kanadzie**

Procesy adaptowania się w nowym kraju tak różnym od Polski i od Europy nie przebiegały bez oporów. Interesującym faktem jest, że różnice przeżywania kulturowych dystansów i bliskości wydają się być, w dużym stopniu, różnicami generacyjnymi. Najbardziej kontrastująca różnica postaw zachodzi między najstarszymi – najdłużej zakorzenionymi (Bohdanowiczowa, Iwaniuk), a najmłodszymi – najkrócej zakorzenionymi (Czaykowski, Busza). Dla Iwaniuka problem tożsamości jest „wszystkim”, jest fundamentem myślenia i pisania, Busza

jest ponad tym problemem. O ile Iwaniuk bezpowrotnie należy do utraconych miejsc, tak Busza nie przynależy do żadnego miejsca. Świadomie przyjęte, „obywatelstwo” - kulturowe Universum - pozwala Buszy i Czaykowskiemu przekroczyć wszystko to, co dla Iwaniuka było nieprzekraczalnym światem. Dla Czaykowskiego człowiek - mocarstwo wewnętrzne, a nie „miejsca” są ważne” i tak jak u Buszy nie one decydują o tożsamości.

Śmieja, najbliższy wiekowo Iwaniukowi (13 lat różnicy) oddala się od „młodszych” i zbliża do Iwaniuka. Różnic jest jednak więcej niż podobieństw. O ile jednak u Iwaniuka jest to identyfikacja z obrazem zniszczonego swojego „miejsca” (Polski), tak u Śmieji jest to, mniej obraz, bardziej konkret, mówienie wprost - bardziej o Śląsku i jego bolesnych realnościach niż życiu Polski. U Śmieji jest to najczęściej identyfikacja w wymiarze realnym, Iwaniuk operuje znakami, które mają świecić blaskiem szerszych symbolicznych znaczeń utraconego „miejsca”. W obydwu przypadkach jest to kult „miejsca”, ale zarazem uderza odmiennosc funkcji: dla Iwaniuka jest to kontynuacja starej partiotyczno-niepodległościowej tradycji sięgającej do romantyków, u Śmieji jest to już nie *pars pro toto* ojczyzna, ale gniazdo - Śląsk, gdzie szuka i odnajduje prawartości siebie i człowieka.

W obydwu przypadkach jest to obrona imponderabiliów, ale dla Iwaniuka to wysiłek docierania do skarbcza romantycznych znaków „ojczyzny duchowej”, próba samookreślenia się jako poety - depozytariusza prawdy, mówienie z pozycji poety - autorytetu, kontynuatora dziedzictwa, jako tego kto wypełnia nakaz, realizuje wielki testament. I w konsekwencji rozpacz, bo spełnienie misji, kontynuacja tradycji - bycia wieszczem swego narodu - jest niemożliwa, jakby nie ten czas, jakby zwyciężał paraliżujący poetyckie posłannictwo kosmiczny bezład powojennego świata - potwór Nowego Ładu burzącego dawne świętości. Głos poety - romantycznego patrioty, jest głosem wołającego na puszczy - taki jest status współczesnego poety - imigranta w Kanadzie i w reszcie Zachodniego świata. Zwyciężają „papierowe demokracje Zachodu”, a sięgając do języka postmodernistycznego - coraz głębiej ustala się podejrzliwy stosunek wobec takich wyróżnionych wartości jak: patriotyzm, narodowość czy rasa. Zaczynają one być coraz głośniejsz rozpatrywane jako jeszcze jeden z groźnych mitów ludzkości, które prowadzą do grozy faszyzmu i nacjonalizmu. Dorobek Iwaniuka zaś swoich dalszych konsekwencjach - jest moim zdaniem - wyrazem poetyckiego energicznego protestu

i goryczy, że nie tylko wysiłek walki zbrojnej Polaków w czasie drugiej wojny poszedł na marne, ale tradycyjny polski bojownik sprawy narodowej jest pozbawiony swojego uświęconego etosu, jakby był gatunkiem skazanym na kulturowe wymarcie, niczym kanadyjscy Indianie. Powojenny świat to proces burzenia świętego dla poety „status quo”. Nic już nie jest takie samo, „biblia nie jest biblią”.

U Śmieji jest obecne porażenie współczesnością, ale nie ma kosmicznego wyjścia świata „z normy”. Zgodzić się trzeba z Marią Danilewicz-Zielińską gdy pisze: “W poezji Śmieji w stopniu wyższym niż u pozostałych poetów grupy dochodzi do głosu przerażenie współczesnością” (Szkice o literaturze emigracyjnej, Paryż 1978, str. 333). Okres powojenny dla tego poety to dalej świat, gdzie budowanie domu jest możliwe, jak czytamy w wierszu *Nie jestem turystą* i jest to dalej świat tradycyjnych śląskich i chrześcijańskich wartości. To nie Iwaniukowy pocisk-słowo, to nie jest ton narodowej słuszności, wielkich prawd zagubionego poety, ale dominuje u Śmieji mowa ściszym głosem pojedynczego człowieka, który nie stracił wiary, a więc nadziei w „lepsze”.

## **POEZJA - DEPOZYTORIUM WARTOŚCI**

Kontynuator tradycyjnych wartości nie może rezygnować z postawy depozytariusza moralnych słuszności. Także obok decyzji mówienia „ściszym głosem” (wspomnianej rezygnacji z „grand narratives”) podmiot liryczny nosi w sobie jednak cechy człowieka *faustowskiego* - człowieka „słusznej wiary”, w którą składa swe totalne poczucie wartości i znaczenia. W poezji Śmieji przyjmuje on postawę podziwianego przez poetę człowieka z „charakterem”:

### *LUDZIE Z CHARAKTEREM*

*Przez królewicza zhańbiona Lukrecja*

*nie mogąc z sobą żyć ujęła sztylet;*

*ponoć z odrazy, że wodził pryszczatym*

*śmierć sobie zadał ambitny poeta.*

*Niebezpiecznie żyć ludziom z charakterem:*

*słuchają głosów chociaż niebo puste  
smak cenią wśród powszechnego obżarstwa.*

*Kiedy przeżyją, to powiedzą o nich  
nieutyłani, wstydzic się nie muszą  
żadnych lustracji się nie obawiają.*

*Jak w porównaniu wyglądają inni  
co iść musieli na drobne układy;  
nie mówiąc o tych, którzy nadal w maskach  
co etykietkę za waszą I naszą  
sprytnie na tu I teraz pomienili?*

*Wpierw towarzysze, potem .liberały  
z socjalistycznych trybun w kapitalizm  
wiatr historii zawsze im wieje w plecy  
znów na świeczniki wystawia, bezczelne  
gęby chichocą pośród dygnitarzy:  
że za pan brat z prokuratorem żyją  
to się śmiać mogą nawet z grubej kreski.*

*Nie sądzę by im sen z oczu płoszyła  
ręka, co pisze po nocach na ścianie  
bezszykownie: proszę państwa do gazu.*

*(Florian Śmieja, Niepamiętanie, 11)*

Kąśliwości pod adresem bliźnich, czy złośczenia na ludzkie przywary nie są obce podmiotowi lirycznemu Śmieji, ale dominuje ton wyważonej refleksji, ton zadumy na upływem czasu i paradoksalnością ludzkiego świata:

*DWA MITY*

*Pisaliśmy ją przez duże E*

*i przyrównywali do Wielkiej*

*bo przemożna była potrzeba*

*naszego wzrostu chociażby*

*tylko we własnych oczach.*

*Krwią poiliśmy maki, tułali się*

*w opłotkach nieczułego świata*

*cali zajęci sprawą czujni*

*rycerze za naszą i waszą.*

*Z pietyzmem mówiliśmy Kraj*

*naród cierpiący, sama esencja*

*bezwinnego człowieka*

*kamienie na szaniec godności*

*całopalny baranek bez zdrady*

*solidarna bezinteresowność*

*chłopcy krakowiacy wyłącznie.*

*Aż tu się skończył komfort dychotomiii*

*i znowu chochoł kazał nam się kłaniać:*

*stąd emigrantom do kraju nie pilno*

*a stamtąd nie mogą się dość nauciekać.*

*(Florian Śmieja, Ziemie utracone, 16)*

I znowu, takie wiersze w dorobku Śmieji można uznać za paradoksalnie wspomagające, tak obce poecie myślenie znanych radykałów nowej wrażliwości (Susan Sontag - Nowa wrażliwość i inni jak Richard Gilman, Theodore Roszak...), którzy stwierdzają, że wszelkie wyjaśnienia świata tak prymitywne, jak wyrefinowane (w tym racjonalnie kategoryzujące) są mitami, arbitralnymi konstrukcjami ludzi na pewnym etapie rozwoju kultury, w tym ludzkiej świadomości... że wszelkie poznanie i definiowanie jest niczym innym jak tylko indywidualnym bądź zbiorowym posługiwaniem się mitem, a nawet obiektywna świadomość jest niczym innym jak tylko szczytowym osiągnięciem zabiegów mitologizujących współczesnego człowieka.

Przy całym tradycjonalizmie Śmieji, przy uznaniu umysłu zwyczajnego za podstawę poetyckich konstrukcji, tego typu wiersze bronią dorobek Śmieji przed zarzutem dogmatycznego usztywnienia. Warto zwrócić uwagę, że percepcja jakości moralnych, intuicja zła - te zwyczajne doświadczenia każdego człowieka - nie prowadzą tego poety do wysiłków wyjaśniania czym jest *malum culpae* (zło moralne) a czym *malum poenae* (cierpienia), ile raczej odnajdujemy w dorobku wiele ich poetyckich zanotowań jako sposób poszukiwania swojej tożsamości:

### *SPÓŹNIONA ARKA*

*Moja Kanada jest spóźnioną arką*

*gdzie się rodzaje i gatunki chronią*

*przed kataklizmem zagniewanych mocy,*

*pobożną wieżą Babel, co pobrzmiewa*

*pomieszanymi językami, tętni  
lojalistami wielu wzniosłych celów  
i kustoszami serdecznych pamiątek.*

*Ona ochładza rozpalone serca  
co tutaj uszły po wielu pożogach,  
nakarmi głodnych, pragnących nasyci;  
wrozumiałym gestem wielkodusznych  
często przygarnie łotra i blagiera.*

*W tym kraju można uleczyć nieufność.*

*Nieraz bohater wojennych dramatów  
mieszka naprzeciw dawnego oprawcy  
donosiciela, rzecznika przemocy:*

*Jakby z substancji tak zgoła odmiennych  
chciano wypalić nowego człowieka  
żadną granicą nie obciążonego,  
nie niewolnika plemiennych historii.*

*(Florian Śmieja, Niepamiętanie, 13)*

A jednak to nie fenomen Kanady, ale kultywacja wartości plemiennych i protest wobec kulturowej deprecjacji Śląska jest wartością dominującą i bodaj czy nie istotą przesłania poetyckiego Śmieji. Śląsk to ziemia dla Polski odzyskana, ale dla poety jest utracona. To właśnie śląskie wiersze uwyrażniają najbardziej bodaj wzruszająco, że poezja tego poety jest bardziej zapisem doświadczenia niż



autorytatywną wykładnią słuszności:

### *ZIEMIE UTRACONE*

*Ziemie utracone to posiadłości*

*najbardziej niezbywalne; żadne one*

*ewangeliczne marności, które mól*

*stoczy, zje rdza i ząb czasu nadgryzie.*

*One się zawsze ozywają w ciszy*

*nawet najbardziej strzeżonej samotni.*

*Wystarczy na moment zamknąć powieki*

*a najpełniej zaludnią twój sen. Nic to*

*że minął czas i narosło dystansów.*

*Nie ucichł dotąd turkot kół: wciąż dudni*

*i na wzgórzu sterczą nieme wiatraki*

*choć dawno zmeły swoje ziarno.*

*Sędziwa ciotka łaje niepogodę*

*której już nie ma poza jej lamentem.*

*Bo nic nie jest bardziej twoje niż tamto*

*co wtedy utraciłeś: pełne trzmieli*

*małe pudełko w sadzie pod jabłonką,*

*chude bociany kreślone niezdarnie*

*na podniesionym blacie długiej ławy,*

*u kulawego krawca szyte spodnie,  
ostre miętówki z poczekalni dworca.  
(Florian Śmieja, Ziemie utracone, 30)*

W całościowym spojrzeniu diapazon emocjonalny w wyrażaniu człowieka i kultury XX wieku jest u tego poety optymistyczny (por. Pukaj, Notes, Odchodzenie, Wnuk...), mocno osadzony w tradycji chrześcijańskiej. Obok tonu pogody i akceptacji życia i kondycji ludzkiej, jak w humorystycznej „Drzemce”:

### *DRZEMKA*

*Zdrzemnąłem się nad wierszem Kawafisa  
już przy tytule zamknęły się powieki.*

*Gdy otworzyłem oczy*

*było po wszystkim:*

*zdążył odejść Demetriusz*

*i wcale nie po królewsku*

*z Macedończyków nawet śladu.*

*Wiele się może zdarzyć kiedy śpimy*

*nie wolno zasypiać*

*nie tylko gruszek w popiele.*

*(Florian Śmieja, Niepamiętanie, 9)*

nieobce mu są jednak melancholijne refleksje o kruchości życia – „jesieni”, ani ton kogoś, komu nieobce są grzechy ludzkie:

## *KUSZENIE*

*Ledwo uszedłem z Babilonu*

*lecz nawet tutaj*

*gwar słyszę wśród traw*

*i pośród lilii polnych*

*że Salomon*

*nie był taki nagi*

*jak głosi przypowieść*

*że lepiej być ziarnkiem piasku*

*w stołecznej klepsydrze*

*niż młyńskim kamieniem*

*w kresowym miasteczku.*

*Nie bywam na kawie*

*więc nie wiem dlaczego*

*tylu geniuszów chodzi incognito.*

*Nie ma mnie na schadzkach*

*rosnącego w oczach*

*klubu nieproduktywów.*

*Porażka moja będzie zawiniona*

*osobista, bez ciotki w gazecie.*

*Koniec niechlubny od rynku*

*daleko. Nie słyszeli tu nawet  
o taryfie ulgowej a pisanie  
wierszy jest obciążeniem  
wstydlwym.*

*(Florian Śmieja, Niepamiętanie, 30)*

Śmieja uniknął sideł nihilizmu (Iwaniuk, Bieńkowska), ale uobecnia się w jego dorobku dramat ludzkiej niemocy, bezradności:

*UCIECZKA*

*Uszedłem poza zasięg złości  
w ustronne lasy.*

*Zaszytego w gałęziach*

*telefon nie znajdzie*

*i nie przyniesie listu cierpkiego  
dzięcioł.*

*Więc tylko myśl*

*której ujść nie podobna*

*więc jeno żal*

*że ręka do podania stworzona*

*w pięść się zaciska*

*a uśmiech*

*liściem spada uwiędłym.*

*I jak nie zazdrościć*

*topolom*

*że rosną prosto*

*ptakom*

*że zamiast złorzeczyć – śpiewają.*

*Jak nie zazdrościć*

*mimo że wiem*

*że i we mnie*

*drzemią trele skowronków*

*i smukłość drzew.*

*Mimo że wiem*

*nie mam*

*nie mam odwagi*

*sięgnąć tak głęboko.*

*(Florian Śmieja, Kopa wierszy, 58)*

## **ŻYCIODAJNE ŹRÓDŁA ŚMIEJOWEGO ŚWIATA**

Przy dzisiejszym zagubieniu aksjologicznym, zanikaniu wiary w obiektywną zasadność znaczeń, a w ślad za tym tradycyjnych sposobów nadawania światu sensu, właśnie temu poecie jakby udaje się omijać zawikłania współczesnej świadomości i pozostać wiernym prostocie wiary, że życie jest obdarzone znaczeniem:

*ZALECENIA NA WALNY ZLOT ANIOŁÓW*

*Tak żyć, aby było jaśniej  
innym.*

*Brać tyle*

*by nie ubyło nikomu.*

*Czekać, choć wiesz,*

*że nikt do ciebie nie zapuka.*

*Wierzyć w człowieka*

*właśnie, bo zawodzi.*

*(Florian Śmieja, Wiersze, 78)*

Ten poeta omija całą plątaninę modernistycznych i postmodernistycznych zawiłości człowieka i kultury, aby pozostać w sferze prawd wzruszająco prostych i powiedzieć to, co dawno odkryte i dalej aktualne:

*STAŁOŚĆ CZŁOWIEKA*

*Biskup saksoński Wulfstan*

*wołał na progu milenium:*

*nie lękajcie się, głupi,*

*siekier ani mieczy*

*rogatych duńskich rozbójców;*

*nie trwóźcie się,*

*kiedy dzioby łodzi*

*ryją się w wasze brzegi*

*lejąc po siołach pożar.*

*Pana się bójcie, rozwiąźli,*

*co pełne macie komory*

*i skrzynie a ciało*

*jedno i brzuch.*

*Stamtąd pewniejsza zagłada,*

*śmiertelniejsze zniszczenie.*

*Powtarzam jego słowa*

*sprzed lat tysiãca,*

*nic zmieniać nie trzeba.*

*Stać kondycji człowieka*

*oszczędza wiele zachodu.*

*(Śmieja, Wiersze wybrane, 38 )*

Czy w dzisiejszym postmodernistycznym świecie taki tradycjonalizm podejścia ma status klasycznych staroci, czy jest w tym coś więcej? Śmieja, nie kwestionując stałości kondycji ludzkiej, przeciwstawia się tym samym współczesnemu relatywizmowi, współczesnemu rozumieniu wartości w kategoriach historycznych. Czy faktycznie w dzisiejszym świecie taki głos jest anachronizmem? Czy raczej taki poeta jest jednym z tych, którzy unaoczniają kulturowy sens wartości ciągle jednak dalej podstawowych?

Dramat współczesnego człowieka wywołany brakiem wiary w transcendentny porządek omija tego twórcę. Czyż taka tradycyjna postawa nie jest dzisiaj rzadkością? Ten poeta pisze tak, jakby cała postmodernistyczna aktywność destrukcyjna tego, co nazywamy „tradycją” nie dotknęła go. Jakby stare i

najnowocześniejsze „zagrożenia” omijały tego szczęściarza:

### *SZCZĘŚCIARZ*

*Tylu umarło z byle powodu*

*a on się uchwiał*

*z nieznaczną blizną na szyi.*

*Innym nie trzeba było wiele*

*gdy sam przez okno wypadł*

*z cegłami w zawody*

*tylko strachu się najadł.*

*Widział bomby lecące*

*prosto na niego*

*ale zginęli tamci.*

*Kiedy się zatrzęsęła*

*żelazna kurtyna.*

*został po dobrej stronie.*

*W asyście mglistej pamięci*

*może o sobie wspominać*

*bez niewygodnych świadków.*

*(Florian Śmieja. Wiersze wybrane, 66)*

Jak to się więc stało, że ani wypadek z dzieciństwa, ani przymusowe roboty, ani okropności drugiej wojny, ani powojenne warunki w Anglii czy wreszcie stabilizacja



w Kanadzie, ani modny i wdzierający się do dusz wszystkich postmodernizm nie zasiały spustoszenia albo co najmniej nie nadwątlili jego przekonań o sile tradycji? Jak to się stało, że te doświadczenia nie zostawiły śladów w postaci niepokoju wobec pewności rozumienia tego, co określamy „normalnością”?

Iwaniuk, aby przywołać go dla kontrastu, poszedł w zupełnie przeciwną stronę. Mimo oporów wobec nowej kultury to katastrofizm, postmodernistyczny apokaliptyzm okazał się dla niego właściwym twórczym kontekstem – znalazł się tam jak w „domu” dla wyrażenia tragizmu człowieka drugiej połowy XX wieku. Iwaniuk nie podźwignął się po przeżyciach drugiej wojny światowej i po powojennej zdradzie aliantów („oddaniu” komunistom jego kraju), nie podźwignął się już po gwałcie odłączenia od życiodajnego źródła – ojczyzny. Nie ukoila go stabilność kanadyjska, co gorsza, może właśnie ta kanadyjska stabilność normalności dla kogoś, kto przeżył wojnę i utratę kraju, była tylko jedną z późniejszych przyczyn zgorzknienia?

Wszystkie te fakty są ważne, ale mnie interesuje głównie znalezienie odpowiedzi na pytanie: jak to się stało, że powojenna kanadyjska rzeczywistość u Iwaniuka staje się światem zanikających znaczeń? Światem, w którym coraz bardziej dominującą wartością okazuje się bezsens? Podczas gdy o dziesięć lat młodszemu Śmieji ta sama tradycja „gniazda” pozwala zachować w tej samej Kanadzie jasne tony tak w poszukiwaniu, jak w znajdowaniu tego, co najważniejsze w życiu człowieka – sensu? Zaś u pozostałych młodszych twórców ta tradycja gniazda staje się bardziej ważną metryką językowo-kulturową (sygnalizującą ich odmienność w nowym świecie), niż sferą mocnych aksjologicznych identyfikacji.

## **„MAŁE JEST WIELKIE”**

Obok różnic wieku, osobowości, doświadczeń, wdrożeń intelektualnych i artystycznych, najbardziej intrygujące są dla mnie odmienności wyposażenia „miejsca”, odmienności aksjologicznego ekwipunku wyniesionego z „domu”. W konsekwencji widzimy różnorodność, można wręcz powiedzieć kontrastującą odmienność ukształtowań, co dowodzi tylko bogactwa polskiej kultury.

Ten ekwipunek domu w przypadku Iwaniuka nie stał się konstruktywny, nie pomógł mu unieść ciężarów życia (choć jednocześnie uaktywniał go twórczo). W przypadku Floriana Śmieji właśnie ta siła „gniazda” okazuje się źródłem życiowych mocy. Bo

to właśnie tam (vide: Marek Pytasz, Florian Śmieja, *Wiersze wybrane*, Posłowie), na Śląsku, w obszarze pierwotnych wartości, tkwią korzenie Śmiejowej praufności, że życie ludzkie obdarzone jest sensem. Jego zwyciężający wszelkie przeciwności naturalny, znajomy, ziemski, nieuginający się w żadnych okolicznościach zdrowy rozsądek jest właśnie śląskiej proveniencji. To właśnie, obok chrześcijańskich wartości, tradycja śląskiego szacunku dla pracy, pokora wobec „twardego” życia, zachowanie we wszystkich okolicznościach właściwej miary widzenia – zdrowego rozsądku, pozwala mu widzieć świat taki, jakim jest w swoim zastanym pięknie i w jego możliwościach „upiększania”. W dorobku tego poety odnajdujemy bardzo wyraźne wyeksponowanie wartości życia zwykłych ludzi pracy. To jego twórczość może być uznana za ekspozycję postmodernistycznego „małe jest wielkie” .

W jednym ze swoich wierszy „Wyborni mistrzowie” Śmieja pisze:

#### *WYBORNI MISTRZOWIE*

*Wyborni byli majstrowie*

*schludnych śląskich osad*

*miasteczek z kolorowych klocków.*

*Onegdaj znajomy proboszcz*

*pokazywał zdjęcia*

*frontony starych domów*

*sacrum u szczytu oddzielne*

*misternie wymodlone kielnią*

*i rozumieniem rzeczy ostatecznych.*

*Błogosławieni, którzy stawiają*

*kamień na kamieniu*

*gromadzą budują mnożą.*

*Ich ciche imiona przetrwają*

*Wandali Tatarów i nowszych szabrowników.*

*(Florian Śmieja, Niepamiętanie, 8)*

Poeta swój program zdroworozsądkowego, realistycznego minimalizmu uaktualnia tak w świecie „tutaj”, jak „tam” i może dlatego nie daje się zwieść żadnym Wielkim Sprawom, Jedynym Słusznościom, żadnym zbiorowym zaczarowaniom. Przeciwnie, jest w tym dorobku czytelne przekonanie o głębokim sensie zwyczajnych celów, tego wszystkiego, co zawsze było i jest sprawą zwyczajnych ludzi. Jest tam obecne przesłanie „małego”, ale solidnego gospodarowania życiem takim, jakie jest ono dane człowiekowi.

W tej postawie można dopatrzeć się kontynuacji starej tradycji myślenia, wynikającej z etymologicznego znaczenia słowa „kultura”. Jest to myślenie, że ludzka aktywność jest aktywnością kulturową, a więc uszlachetniającą zastany świat. Choć poeta nie wyraża tego *expressis verbis*, jednak przebija się to przekonanie przez cały jego dorobek. Skoro uszlachetnianie / kultywowanie, to ludzka aktywność jest nie byle jaką aktywnością, to nie jest wszelka aktywność, ale tylko ta, która jest moralnym zobowiązaniem do zmiany ulepszającej. Praca „wybornych mistrzów” jest jednym z przykładów tak rozumianej aktywności – dobrej, solidnej pracy, a więc tego, co przez wieki stanowiło fundament w odnajdywaniu sensu życia indywidualnego i społecznego, co jednocześnie – jak sądzę – decydowało o euro-amerykańskiej dynamice kulturowej.

Przy tak rozumianym etosie aktywności jako pracy (aktywności celowej, racjonalnej, ulepszającej) czym jest aktywność poetycka? W „Moim wierszu” poeta wyjaśnia, że jest to „nazywanie głosem ściszym”:

*aby nie pogubiła się*

*choćby najskromniejsza rzecz*

*za którą potrzebujący kupi*

*chleba, schronienie, spokój.*

*Bo ona mnie obroni.*

*(Florian Śmieja, Wiersze wybrane, 35)*

## **SKRZĘTNY GOSPODARZ SENSU**

Żyjemy w czasie traconej wiary we wszystko. Dziś każdy może się szczycić brakiem sensu, autentyczności, zagubieniem, każdy może być pozbawiony wolności i osobowości, przeżywać dojmująco tragizm swojego czasu... Przyznanie prostocie (by nie powiedzieć rutynie) codziennych prac - celów statusu tak wysokiego, jak nadawanie sensu ludzkiemu życiu, wydaje się programem mało atrakcyjnym, zbyt minimalistycznym, trąci myszką o pozytywistycznej proweniencji. Może w protestanckiej części Zachodu byłoby to zjawisko kulturowo „normalne”, ale nie dla Polaka, który (jak mówił filozof Kotarbiński) „wielki duchem nie dba o to, co mu się płacze po podłódze”.

A jednak Śmieja - Ślązak - Polak - Kanadyjczyk uparł się, aby szukać wielkości właśnie tam, gdzie rzadko kto jej szuka - w zwyczajności, w codziennym trudzie ludzi. I jest to jeden z solidnych fundamentów także polskiej tradycji, tradycji nazywanej ludową w opozycji do tradycji szlacheckiej.

Jeśli więc ten twórca szuka wielkości, to raczej w „małym” - w tradycji codziennej solidnej pracy. Właśnie tam, bo „małe”, ex professo, z racji swojej natury małego, jest osiągalne - realne, namacalne, prawdziwe, od setek lat wypełniające życie tzw. zwyczajnych ludzi. Stara maksyma „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka” jest przekonaniem mocno zakorzenionym w myśleniu poety.

Dzięki temu programowi - jak sądzę - trudy życia, wojenny szok, powojenna dynamika światów „tutaj” i „tam” były także łagodzone jak każde inne cierpienie. Bo jest to program codziennej krzątającej się dzielności, dyscypliny, racjonalnej hierarchii względów, balansu nie wykluczającego pisania wierszy.

Czy program Śmieji to mało? - mógłby ktoś zapytać. Śmieja nie proponuje wielkich celów, wielkich sensów. Raczej solidność wszystkich naszych dziennych spraw,

sens małego, ale możliwego do zrealizowania, możliwego do wypełnienia i nadania ludzkiemu życiu godnego kierunku. Czy nie tędy droga? Zwłaszcza po tylu bolesnych mitologicznych za-czarowaniach i rozczarowaniach?

Jednym z głównych elementów różnicujących postawy twórcze polsko-kanadyjskich poetów jest w moim przekonaniu zagadnienie „sensu”. Rozumienie i NIErozumienie, wątpliwości, artystyczne rozstrzygnięcia i niedopowiedzenia są uobecniane w dorobku każdego z poetów. W całościowym oglądzie można umieścić Iwaniuka, Bieńkowską na jednym krańcu (z jego przekonaniem o bezsensie świata i człowieka), Śmieję na zupełnie odległym i przeciwnym końcu. Czaykowski, Busza, Ihnatowicz znaleźliby się pośrodku, choć wcale nie w jednym i tym samym miejscu. Ci ostatni są ciągle w drodze. Są bardziej bohaterami wypraw po „złote runo” niż ofiarami wypraw (Iwaniuk, Bieńkowska), bądź, bez rezygnowania z dalekich wypraw, skrzętnymi gospodarzami sensu bliskiej, zapobiegliwej codzienności (Śmieja).